

ROZMOWA DRUGA

- **TSP:** - Od 1 maja Polska jest członkiem Unii Europejskiej. Wiem, że od lat jest Pan sceptycznie nastawiony do tej instytucji, a jeszcze bardziej do jakoby wielkich kokosów, które Polska ma ^{nie by} ~~jakoby~~ zrobić na tym członkostwie.

Czy nie zmienił Pan zdania i nadal uważa, że Polska źle zrobiła wstępując do Unii?

- **ZMR:** - Na temat członkostwa Polski w Unii Europejskiej, podobnie jak tej instytucji jako takiej, swojego zdania nie zmieniłem. Dałem temu nawet wyraz po raz któryś z kolei, publikując 26 maja 2003 r. na łamach internetowego wydawnictwa "POLONIAN" artykuł pt. "Nie! Dla Polski!". Była to odpowiedź na hasło prezydenta Kwaśniewskiego "Tak dla Polski!", który je rzucił w związku ze zbliżającym się w Polsce referendum, na temat jej członkostwa w Unii. Nie miałem wątpliwości, że Polacy wypowiedzą się za członkostwem, ale ^{nie ja} ~~tak napisałem~~ i swojego negatywnego o nim zdania *nie zmieniłem* do dnia dzisiejszego.

- **TSP:** - Nie tak dawno temu słyszałem w audycji polonijnego radio "O nas - dla nas" Pańską wypowiedź, w której skrytykował Pan polskie władze za słabe przygotowanie kraju do członkostwa w Unii.

Co jest tego powodem?

- ZMR: - Tak istotnie powiedziałem, a co się tyczy powodów słabego przygotowania Polski do członkostwa w Unii, to jest ich wiele, ale dwa są o *zasadniczym* znaczeniu.

Pierwszy, to zbyt słaby poziom rozwoju Polski. Co prawda do Unii Europejskiej, do 1 listopada 1993 r. zwącej się EWG, Europejską Wspólnotą Gospodarczą, ~~też~~ *od czasu* wstępowaly w przeszłości kraje, które swoim poziomem rozwojowym odstawały od reszty członków ugrupowania, jak to było z Grecją, Portugalią, Hiszpanią i Irlandią, ale nie ~~tak bardzo~~ *nie* jak to jest teraz w przypadku Polski. Polska bowiem wśród 25-ciu członków Unii zajmuje z Litwą przedostatnie miejsce pod względem rozwojowym, mając tylko 46 procent jej przeciętnych dochodów brutto na głowę mieszkańca. *osiągnęła* ~~Możliwe, że i tyle nie jest~~, gdyż nie wykluczam *przeszacowania* danych w odniesieniu do Polski. Co więcej, dawniej bardziej rozwinięta część EWG/UE autentycznie ~~pomagała~~ *też* *mniej* rozwiniętej w nadrobieniu zapóźnień rozwojowych. *Obecnie* ~~wątpliwe~~ *jest*, że to samo będzie ~~teraz~~ *Oby tylko* z Polską. I żeby w końcu nie było tak, że to Polska, zamiast ~~sama~~ otrzymywać pomoc ze strony Unii, będzie do niej dokładać.

Drugi powód, to *bardzo słaba* znajomość "unijnego labiryntu" nie tylko przez przeciętnych Polaków, ale także państwowych funkcjonariuszy, którzy negocjowali warunki akcesji do UE, a teraz będą ~~czuwać nad~~ *zajmą się* ich realizacją.

- TSP: - Czym tłumaczy Pan słabą znajomość unijnych realiów przez ludzi, którzy powinni *przeć* mieć "w palcu"?

- ZMR: - Przyczyny tego tkwią w dalszej i bliższej przeszłości. Unia Europejska, podobnie jak jej poprzedniczka EWG, tylko *teraz* w stopniu o ~~wiele~~ *wiele* większym niż dawniej, to *niezwykle*

skomplikowana instytucja. Jej dorobek w postaci różnych aktów o charakterze prawnym, zwany po francusku "acquis", liczy sobie *ponad* 80 tysięcy stron! A nie zapominajmy, że Pismo Święte, Stary i Nowy Testament, liczy tylko ok. 2 tysięcy stron. I kto z wiernych je zna? A co dopiero mówić o unijnym "acquis", które ma 40-krotnie większą objętość?

Co gorsza, Polska, podobnie zresztą jak pozostałe dziewięć krajów, które wraz z nią przystąpiły 1 maja br. do Unii, w odróżnieniu od wszystkich innych w przeszłości, nie miała możliwości *nic* zmienić w "acquis". Miała do wyboru albo je akceptować w całości, albo

~~zamknąć drzwi za sobą.~~ *zrezygnować z akcesji do Unii.*

- TSP: - A co Pan uważa Polska powinna była uczynić?

- ZMR: - Przede wszystkim powinna była *dokładnie* przeczytać "acquis", czego jak słyszę nie uczyniła. Jak wynika z doniesień prasowych, nie tylko tego nie uczyniła, ale także *nie przeczytała* *nie* *dokładnie* *warunków* jej własnego członkostwa w Unii, które ostatecznie "zaklepała" w grudniu 2002 r. w Kopenhadze! A jeśli jeszcze jest prawdą - jak to czytałem w krajowych źródłach - że w tej sprawie *nie posiada* nawet pełnej dokumentacji, to cała sprawa zakrawa na skandal! Nie dość, że Polska zgodziła się przystąpić do Unii jako faktycznie *niepełny* do 2013 r. jej członek, mimo że roczne składki już płaci jakby była pełnym, to jeszcze tak naprawdę nie wie do czego przystąpiła. Nie wiedzą tego państwowi funkcjonariusze odpowiedzialni za doprowadzenie Polski do członkostwa w Unii, nie wiedzą tego posłowie, a z tego co czytam nie wynika, że wiedzą o tym ośrodki naukowo-badawcze.

²⁰
- **TSP:** - Z tego czytałem i słyszałem wiem, że Pan był pierwszym Polakiem, który zaczął “przecierać” drogę do członkostwa Polski w Unii.

Czy i wtedy, w czasach PRL, było podobnie? Jest to bowiem o tyle ważne, że może korzenie obecnego stanu rzeczy tkwią w dalszej przeszłości?

- **ZMR:** - Niewątpliwie tak, choć czasy PRL i III RP są pod tym względem nieporównywalne. PRL była członkiem powstałej w styczniu 1949 r. RWPG, Rady Wzajemnej Pomocy Gospodarczej, która od drugiej połowy lat 1950-ch miała ambicję stać się “socjalistycznym wspólnym rynkiem”. Pomysł, aczkolwiek do tego nie przyznawano się, był naśladownictwem ^{utwórdo} wydarzeń w Zachodniej Europie, gdzie w 1951 r. powstała EWWiS, Europejska Wspólnota Węgla i Stali, obejmująca Niemcy Zachodnie, Francję, Włochy, Holandię, Belgię i Luksemburg. Zachęcone sukcesem tej instytucji, członkowie EWWiS w marcu 1957 r. podpisali jeszcze Traktat Rzymski, który utworzył EWG, Europejską Wspólnotę Gospodarczą, formalnie unię celną, ale o ambicjach przerośnięcia jej we “wspólny rynek”. Wkrótce potem zaczęto jeszcze wprowadzać różne odcinkowe “wspólne polityki”, głównie rolną, które miały zapoczątkować proces *integracji* gospodarczej Europy Zachodniej. O integracji politycznej, społecznej i wszelkiej innej, aczkolwiek o nich mówiono, na razie wiele nie wychodziło.

Stąd też RWPG, a ściślej ZSRR, pomysł “integracji” spodobał się i zaczęto go kopiować. PRL miała więc integrować się z pozostałymi krajami “socjalistycznej wspólnoty”, a *nie* z EWG. Z tego też powodu mało kto w PRL interesował się EWG. Handlowe umowy dwustronne z jej członkami pozostawały w mocy, aż do 1975 r., a więc tym bardziej nie było potrzeby zajmować się problemami tego ugrupowania, jeśli abstrahować od niektórych “nadzwyczajnych” wydarzeń.

A co?
- TSP: - ~~to~~ to były za "nadzwyczajne wydarzenia"?

- ZMR: - Co prawda wielokrotnie o tym wspominałem ^{przy okazji} w różnych ^{okazyjach} miejscach, w tym w 42-stronicowej broszurze "Na kolejnym zakręcie", którą wydał Pan w 1998 r., ale skoro Pan pyta, to odpowiadam zgodnie z prawdą historyczną, jako że byłem współuczestnikiem tych wydarzeń i stąd musiałem w jakimś stopniu zapoznać się ^z problematyką EWG, ^{poprzednicze} antencie Unii Europejskiej.

O tym, że powstała EWWiS słyszałem już na studiach na Wydziale Handlu Zagranicznego SGSZ, potem SGPiS, gdzie uzyskałem stopień magistra, a jeszcze bardziej w Ministerstwie Handlu Zagranicznego, gdzie pracowałem od września 1956 r. W pracy, głównie z prasy zachodniej, która była mi dostępna, dowiedziałem się o powstaniu nowej instytucji, EWG, ale co to naprawdę był za twór nikt w PRL nie wiedział. Krajowa prasa, za radziecką, nazywała EWG "zamkniętym ugrupowaniem" i "dodatkiem do NATO".

Dzięki jednak zbiegowi
I na tym był koniec. ~~Zbiegiem okoliczności jednakże~~, z EWG zetknąłem się bezpośrednio w pierwszej połowie 1959 r. Będąc stypendystą ONZ, spędziłem pół roku w Sekretariacie GATT, głównie w Genewie. GATT był faktycznie organizacją handlową, ale oficjalnie zwał się Układem Ogólnym o Taryfach Celnym i Handlu. Od stycznia 1995 r. / na jego miejscu istnieje WTO, Światowa Organizacja Handlu.

W GATT, niezależnie od wykładów na różne tematy, w tym o problematyce ^{uczestniczyć w ad} ^{ade} nowopowstałej EWG, należało ~~przysłuchiwać się sesjom i obradom~~, które bez przerwy zwoływano w genewskim Pałacu Narodów.

Przy tej okazji właśnie zetknąłem się bezpośrednio z EWG. Jej przedstawiciele, zarówno Komisji jak i Rady, przemawiali bowiem w imieniu "Szóstki", jako że tworzyła się wtedy jej

“wspólna polityka handlowa”. A ponieważ nie bardzo była ona zgodna z “regułami gry” GATT, więc dochodziło do ożywionych sporów na jego forum. Przemówienia niezwykle elokwentnych ^a przedstawicieli EWG fascynowały mnie ze względu na ich zaczepny ton. Walczyli o zmianę wspomnianych “reguł gry” w GATT, ustalonych w 1947 r., które nie mogły przewidzieć powstania instytucji w rodzaju EWG ~~już~~ ^{ale które teraz} powinny być ^{zmienione}.

W ten sposób zainteresowałem się sprawami EWG, a dziś nadal, oczywiście, interesują mnie sprawy Unii, jej następczyni. Jeszcze wtedy w 1959 r. w Genewie, od stypendialnego kolegi zachodnioniemieckiego Felixa Klemma, pożyczyłem tekst Traktatu Rzymskiego, który dokładnie przeczytałem. W PRL stałem się więc jedynym wtedy “ekspertem” od spraw EWG, gdyż mało kogo one wówczas interesowały.

Po powrocie ze stypendium do Warszawy zostałem naczelnikiem nowoutworzonego Wydziału Organizacji Międzynarodowych w MHZ i odtąd już bezpośrednio stykałem się z “ciętymi w języku” przedstawicielami EWG.

w Państwie to wyjątkowe zainteresowanie sprawami

- TSP: - Teraz rozumiem skąd bierze się ~~Pańska zdra~~ ^{Pańska zdra} do EWG i Unii.

Ma Pan absolutnie rację. Przecież już tyle lat w różny sposób byłem zaangażowany z tymi problemami

- ZMR: - ~~Częściowo ma Pan rację, ale prawda była bardziej złożona.~~ PRL w 1959 r. starała się o

tw. stowarzyszone członkostwo w GATT i stąd należało opracować projekt odpowiedniej deklaracji w tej sprawie. Dla tego celu GATT utworzył “grupę roboczą” w Genewie, która spotkała się w lipcu 1959 r. dla opracowania projektu deklaracji. Miał on być przedłożony do akceptacji na XV sesji GATT, zwołanej w listopadzie tegoż roku w Tokio.

“Grupa robocza” miała w swoim składzie również przedstawiciela Komisji EWG,

Lupis

Lupis Kavana, belgijskiego obywatela pochodzenia żydowskiego (dziadkowie byli z Polski), z którym miałem sporo kłopotów. Z jednej strony był on niezwykle napastliwy w stosunku do mnie, a z drugiej "obkuty" w negocjowanym przedmiocie, w efekcie czego dochodziło między nami do ostrych spięć, które komplikowały pracę "grupy roboczej".

W Genewie więc rozstaliśmy się z Kavanem "na noże", ale w Tokio, ze względu na obecność jego bardzo układnych przełożonych, sytuacja była już odmienna i projekt deklaracji udało mi się uzgodnić z Komisją EWG, która wstępnie też go podpisała. Teraz pozostawało ratyfikowanie przez nią deklaracji, a to kłóciło się z decyzjami RWPG, gdyż równało się uznaniu EWG przez PRL. Co gorsza, formułę ratyfikacji deklaracji miałem rozwiązać z Kavanem.

Po powrocie do kraju przedłożyłem więc Franciszkowi Modrzewskiemu, wiceministrowi handlu zagranicznego, propozycję mojego wyjazdu do Brukseli, żeby "przeskoczyć" Kavana i porozmawiać z jego dwoma przełożonymi, znanymi mi z Tokio, dla znalezienia ratyfikacyjnej formuły, dogodnej dla obu stron i do przełknięcia dla RWPG. Modrzewski propozycję zaakceptował, prosząc tylko, żeby o mojej misji nie dowiedziała się Moskwa i nasze MSZ.

I tak do Brukseli pojechałem w "tajnej misji" w styczniu 1960 r. Telefonicznie skomunikowałem z dwoma wspomnianymi ^{się} ^{mi} ^{mi} ^{du} wysokimi funkcjonariuszami Komisji, holenderskim Dyrektorem Generalnym Edmundem Wellensteinem i zachodnioniemieckim Dyrektorem Departamentu Polityki Handlowej Kurtem Ernstem, prosząc ich o niezwłoczne przyjęcie mnie, z zachowaniem dyskrecji o spotkaniu, na co obaj natychmiast wyrazili zgodę.

- TSP: - No i co, dyskrecji potem dochowali?

- **ZMR:** - Jak najbardziej. Zależało im na najmniejszym choćby przełomie w stosunkach z krajami RWPG. Zapewniłem ich zresztą, mimo nie posiadania pełnomocnictw do tego, że podpisu Komisji pod deklaracją nie będziemy kwestionować i uznamy ją za "Contracting Party", Układającą się Stronę. Obaj moi rozmówcy, tak jak paru innych, dali mi przy okazji dużo materiału informacyjnego o EWG. Na moją zaś prośbę o przysyłanie mi na bieżąco ukazujące się liczne dokumenty EWG, zareagowali pozytywnie. Odtąd otrzymywałem masę tych dokumentów via brukselskie Biuro Radcy Handlowego.

Na zakończenie mojej wizyty, wyłącznie na *własną* odpowiedzialność, zaprosiłem Wellensteina i Ernsta do złożenia wizyty w Warszawie, co z radością, ale i zdziwieniem przyjęli. I tak, następnego roku latem, jako że w międzyczasie uzyskałem na to zgodę najwyższych władz, obaj przyjechali do Warszawy, co było wówczas *unikalnym* wydarzeniem w RWPG...

- **TSP:** - A co na to Moskwa i inne stolicy krajów RWPG?

- **ZMR:** - Z innymi stolicami nie bardzo się liczone, a z Moskwą też różnie bywało. Po tym jak w Tokio pod naszą deklaracją GATT złożyła podpis także Komisja EWG, byłem na konsultacjach RWPG w Budapeszcie, gdzie delegat ZSRR zapytał mnie dlaczego nie oprotestowaliśmy tego podpisu. Powiedziałem mu, że wtedy deklaracja stałaby się nieważna, a przecież ZSRR nie miał zastrzeżeń odnośnie członkostwa PRL w GATT.

Wiele rzeczy w RWPG można było mimo wszystko robić na własną rękę, jeśli tylko ktoś chciał podjąć się takiego ryzyka.

Tym niemniej, sprawami EWG w sposób ciągły *nikt* w PRL nie zajmował się, a od

wiosny 1962 r. również i ja, przechodząc do innej pracy ^{a ponadto} i wyjeżdżając do USA, ~~też straciłem z~~
~~nią bezpośredni kontakt~~. A o ile wiem nikt potem nawet i tego skromnego kontaktu nie
podtrzymywał, jeśli pominąć doraźne spotkania niektórych central handlu zagranicznego i
czasem także departamentu obroty ⁺ towarowego MHZ z Komisją EWG odnośnie ^{w związku z} perypetii,
~~związanych~~ z wprowadzoną przez nią w lipcu 1964 r. Wspólną Polityką Rolną, która uderzyła w
eksport rolny PRL do krajów Szóstki.

- TSP: - Do spraw EWG nigdy Pan ^{zatem} już nie powrócił?

- ZMR: - Powróciłem, ale tylko częściowo. Po powrocie do kraju latem 1966 r. ~~byłem~~, będąc
doradcą ministra handlu zagranicznego, a od grudnia 1969 r. stałym przedstawicielem PRL przy
GATT, kontakty z EWG odnowiłem. Ale nie na długo, gdyż we wrześniu 1971 r. zostałem
doradcą Gierka, a w styczniu 1973 r. wyjechałem do pracy w ONZ w Genewie, ^{gdzie} ale sprawami
GATT ^{już} ~~nie~~ nie zajmowałem. Dopiero po powrocie do kraju latem 1976 r. i ^{stg.} zostaniu doradcą
ministra spraw zagranicznych, znowu zacząłem częściowo zajmować się sprawami EWG, ^{których zastąpiłem} ale
skończyło się ^{co} dość szybko. Sekretariat RWPG rościł sobie bowiem wtedy prawo do
wyłącznych kontaktów z Komisją EWG w imieniu krajów członkowskich, choć do tego żadnych
statutowych uprawnień nie miał. Komisja opierała się temu, do czego ją zresztą podburzałem,
będąc w Brukseli w składzie delegacji RWPG. W końcu, po ^{otwartym} sporze w Moskwie z
delegacją radziecką na temat uprawnień Sekretariatu RWPG i po jej ^{skarżeniu na mnie przed} ~~poskarżeniu się na mnie~~
władzami PRL, zrezygnowałem z bezpośredniego zajmowania się sprawami EWG. Nadal o niej
^{ami} dużo czytałem, gdyż po tym jak w 1973 r. przystąpiły do niej Wielka Brytania, Dania i Irlandia,

że było dla mnie jasne, że EWG będzie się rozrastać o dalsze kraje, aczkolwiek wtedy wyłącznie zachodnioeuropejskie.

- **TSP:** - Czyli w PRL sprawy EWG były traktowane po macoszemu, co zapewne odbiło się niekorzystnie na późniejszych stosunkach III RP zarówno z nią samą, jak i jej następczynią, Unią Europejską. Czyż nie tak?

- **ZMR:** - Absolutnie tak. W PRL byli oczywiście nieliczni ludzie, zarówno w MHZ i MSZ, jak też w świecie akademickim, którzy sporo o EWG wiedzieli, ale naogół nie mieli w sprawach jej dotyczących nic do powiedzenia, a ponadto nikt wtedy nie wierzył, że kiedykolwiek będzie to komukolwiek do czegoś potrzebne. Po wprowadzeniu "stanu wojennego" było nawet jeszcze gorzej, gdyż stosunki PRL-Zachód, w tym z EWG, uległy ochłodzeniu, podczas gdy "socjalistyczna integracja" przyspieszeniu.

- **TSP:** - Ale po upadku PRL i zniknięciu w czerwcu 1991 r. RWPG sprawy uległy radykalnej zmianie. Czyż nie tak?

- **ZMR:** - Formalnie tak, ale w praktyce sprawa była bardziej skomplikowana. Przede wszystkim, rozrastające się ugrupowanie, jako że do EWG w 1981 r., teraz już "Dziewiątki", przystąpiła Grecja, w 1986 r. Hiszpania i Portugalia, a jeszcze rozpoczęto negocjacje o akcesję ze Szwecją, Austrią i Finlandią, które sfinalizowała w 1995 r. nowopowstała Unia Europejska, stało się "Piętnastką". Potrzebowało więc czasu na "strawienie" swoich sukcesów. Najtrudniejszym -

dodajmy - było "przetrawienie" nowych realiów w wyniku zjednoczenia Niemiec.

Z tych więc i innych powodów, ginąca PRL i nowopowstająca III RP nie miała łatwego zadania zbliżenia się do EWG, co stało się czołowym ^{problemem} ~~zadaniem~~. Zaczęto od tego, że 19 września 1989 r. Polska podpisała z EWG 5-letnią umowę handlową, co łączyło się wtedy z nawiązaniem stosunków dyplomatycznych między obu stronami, których dawniej nie było. Ale już w grudniu 1989 r. EWG doszła do wniosku, że Polsce, Czechosłowacji i Węgrom należało przedstawić warunki "o stowarzyszeniu" z nią ^{Artykuł} odpowiedni projekt umowy na ten temat przedłożyła tej trójce krajów w grudniu 1990 r.

- **TSP:** - **Propozycja EWG zaskoczyła Polskę?**

- **ZMR:** - Nie całkowicie, gdyż idea "stowarzyszeniowej umowy" była znana od roku, ale w rzeczywistości tak to było. Szybko więc wtedy już III RP zmontowała, pod przewodnictwem sekretarza stanu w Ministerstwie Współpracy Gospodarczej z Zagranicą dr Andrzeja Olechowskiego, delegację do rokowań z EWG, które zakończyły się 16 grudnia 1991 r., a 1 lutego 1994 r., po ^{ich} jej ratyfikacji przez strony, umowa weszła w życie.

- **TSP:** - **Była ona korzystna dla Polski?**

- **ZMR:** - Myślę, że nie, ale nie wiem, czy mogła być inna. EWG wiedziała czego chce, a wątpię czy III RP postępowała identycznie. Olechowskiego znam i uważam go za mądrego człowieka, ^{nie miał on} ale ~~doświadczeń~~ życiowych z EWG ~~on nie miał~~. Ponadto, III RP była "w proszku", podczas gdy

EWG ~~była~~ miała sprawy "w palcu", ~~a stąd nie mogły~~ to być negocjacje równych. Nie byłem wtedy w kraju i nie wiem jak sprawy miały się w szczegółach, ale ^{wierzę} ~~inni~~ mam, że brak kadr w Polsce, znających realia EWG, odbił się *niekorzystnie* tak na warunkach stowarzyszonego członkostwa, jak i potem już niby pełnego, w Unii Europejskiej.

^{od słownego, nowego do pełnego członkostwa?}
- **TSP:** - W jakich okolicznościach doszło do tego drugiego?

- **ZMR:** - Ograniczając się jedynie do faktów najważniejszych, EWG w czerwcu 1993 r. na swoim spotkaniu na szczycie w Kopenhadze, na kilka miesięcy przed przekształceniem się w Unię, zdecydowała się wreszcie na "otworzenie ^{się} na wschód", początkowo tylko w odniesieniu do wspomnianej powyżej trójki krajów. Ale co to miało być za "otworzenie" nie było wiadomo.

Dopiero w trzy lata później miało się ^{to} wyjaśnić. Co się zaś tyczy ewentualnej daty akcesji ^{tej wspomniany} trójki krajów, to Niemcy i Francja w 1995 r. zaczęły ^{moż} wspominać o 2000 r. jako najbliższym z możliwych. W Polsce, od 1994 r., po tym jak 5 kwietnia tegoż roku złożyła aplikację o członkostwo w Unii, istniał już urząd Pełnomocnika Rządu do Spraw Integracji, ale jak na razie był on bezrobotny, jeśli nie liczyć przygotowań do jego przyszłych zadań

^{pona te lata}
- **TSP:** - W Unii zatem nie śpieszono się. A jak Polska przygotowywała się do tych zadań?

^{istotnie}
- **ZMR:** - W Unii ~~nie~~ ^{istotnie} śpieszono się, gdyż wszystko, co od wspomnianej trójki krajów mogła ona wycygnąć, uczyniła to już wcześniej w "stowarzyszeniowych umowach" i teraz mogła ^{tylko} czekać. Zwłaszcza, że "trójka" była dla niej marginesowym rynkiem, podczas gdy dla niej Unia była

głównym. W przypadku Polski aż 70 proc. jej obrotów przypadało na Unię.

Odnosnie zaś jak ^{gł. Polski} Polska przygotowywała się do czekających ją negocjacji, to różne opinie krążyły na ten temat, ale nie ma sensu ich powtarzać.

- **TSP:** - Unia bała się polskiego rolnictwa, nieprawda?

- **ZMR:** - Prawda, gdyż wydatki z budżetu Unii w 2/3 szły na dofinansowanie rolnictwa jej krajów członkowskich, a polscy chłopi, w razie akcesji do niej, stanowiliby 1/3 jej ludności rolniczej. Ale nie był to jedyny powód ~~o~~ ^oociągania się Unii z przyjęciem Polski, mimo że francuski prezydent Chirac, będąc w Polsce we wrześniu 1996 r., przepowiedział jej członkostwo w Unii najpóźniej w 2000 r.

- **TSP:** - A co Polska na to? Czekwała pokornie?

- **ZMR:** - A cóż innego mogła zrobić? Do Unii, podobnie jak do NATO, wstępuje się na zaproszenie. Zaproszenie zaś nie nadchodziło i już nie rozwódźmy się dlaczego. Dodam tylko, że zgodnie ze wspomnianą "stowarzyszeniową umową" Polska i Unia miały stać się w 1999 r. tzw. strefą wolnego handlu, która była *niezwykle* korzystna dla Unii. Przyjęcie zaś do niej Polski było już ^{dl} ~~mniej korzystne i stąd Unia nie pieszyla się do tego.~~ Tym niemniej, Polska podjęła kroki przygotowawcze do ewentualnych negocjacji z Unią, których początek, jak się okazało błędnie, przewidywała już na progu 1998 r., a ich zakończenie w 2000 r.

- **TSP:** - Pomyłka była dość znaczna...

Polska nie miała

- **ZMR:** - No właśnie. ~~Dobrego rozeznania w sytuacji~~ ~~Polska nie miała~~. W każdym razie, w końcu lata 1996 r., utworzyła przy Radzie Ministrów KIE, Komitet Integracji Europejskiej, na czele którego stanął premier rządzącej od jesieni 1993 r. lewicowej koalicji SLD-PSL, wówczas Włodzimierz Cimoszewicz. Do KIE wchodziło jeszcze ośmiu ministrów, a jego sekretarzem została Danuta Hübner, pewnie Panu znana ze słyszenia, moja młodsza koleżanka z Instytutu Ekonomiki Handlu Zagranicznego SGPiS. KIE, niezależnie od roztoczenia kontroli nad uchwalanymi aktami prawnymi pod kątem ich zgodności z "acquis", zabrał się także za opracowanie "Narodowej Strategii Integracji".

Tymczasem, w lipcu 1997 r., Komisja UE opublikowała raport na temat gotowości niektórych krajów-aplikantów do Unii, w którym ^auznał, że negocjacje z Polską *mogą* być rozpoczęte, ^{co}jeszcze raz powtórzono ~~■~~ w grudniu.

W międzyczasie jednakże, we wrześniu 1997 r., koalicja AWS wygrała wybory. W wyniku tego na czele KIE stanął nowy premier ~~Jerzy~~ Buzek. Zaraz też zmieniono kierownictwo KIE, w skład którego wchodziło wtedy już osiem departamentów i trzy biura, zatrudniające ponad 200 osób. *Dodam na wzrost, że w maju br. KIE zatrudniał ponad 400 osób.*

- **TSP:** - Olbrzymia masa ludzi jak na możliwości Polski. Czy od strony fachowej byli oni przygotowani do negocjacji z Unią?

- **ZMR:** - Co się tyczy Hübner, *i jej osoby w)* faktycznej ~~głowy~~ KIE za lewicowych rządów, to o ile wiem

naukowo sprawami zachodnioeuropejskiej integracji nigdy nie zajmowała się, a z praktycznymi kontaktami z EWG było to jeszcze bardziej prawdą. Może potem coś zmieniło się pod tym względem na lepiej, ale tego nie wiem.

Za nowych rządów prawicy było jednak jeszcze gorzej. Następca Hübner w KIE, Ryszard Czarnecki, nie mówił żadnym obcym językiem, ani też nie słyszałem, żeby przedtem interesował się sprawami EWG/UE. Pisano też w prasie, że wielu pracowników KIE przestało w nim pracować, a z doborem nowej obsady były problemy. Na szczęście, na negocjatora rządu III RP z Komisją UE wyznaczono Jana Kułakowskiego, b. ambasadora w Brukseli, człowieka latami przebywającego na emigracji na Zachodzie. Dobrze też prezentował się, przynajmniej od strony formalnej, 16-osobowy Zespół Negocjacyjny.

- **TSP:** - Kiedy rozpoczęły się negocjacje?

- **ZMR:** - Formalnie 31 marca 1998 r., ale faktycznie nieco później. KIE był słabo przygotowany do negocjacji, a trzeba dodać, że polscy negocjatorzy musieli przebijać się przez gąszcz ok. 20 tysięcy unijnych aktów prawnych, zadanie nie do pozazdroszczenia.

- **TSP:** - Proszę jeszcze przypomnieć kiedy negocjacje dobiegły końca?

- **ZMR:** - Zanim odpowiem na Pańskie pytanie przypomnę, że we wrześniu 2001 r. AWS przegrała wybory i do władzy doszła znów lewica. Trzecim z kolei w ciągu pięciu lat formalnym szefem KIE został premier Leszek Miller, a faktycznym ponownie Hübner, tym razem z tytułem

ministra do spraw europejskich. Kułakowski^{zas)}, głównego^{dotąd)} negocjatora, zastąpił natomiast Jan Truszczyński.

Nowy rząd zabrał się energicznie do przyśpieszenia idących dotąd opornie negocjacji...

- **TSP:** - Dlaczego opornie, co się stało?

- **ZMR:** - Przede wszystkim, wśród społeczeństw Unii entuzjazm do jej rozszerzania się na wschód opadł. Po drugie, wynegocjowany w marcu 1999 r. budżet Unii do 2006 r. *nie przewidywał* funduszy na tzw. dopłaty bezpośrednie dla rolników nowych jej członków, co w przypadku Polski było *główną* sprawą. Po trzecie wreszcie, Polska, którą jeszcze parę lat temu nazywano “gospodarczym tygrysem” Europy, w 2002 r. miała stagnacyjną gospodarkę, co czyniło ją mało atrakcyjnym dla Unii nabytkiem.

Problemów piętrzących się na drodze do osiągnięcia akcesyjnego porozumienia było zresztą znacznie więcej. A tu czas naglił, gdyż według harmonogramu Unii negocjacje z “dziesiątką” przystępujących do niej krajów musiały zakończyć się *przed* upływem 2002 r., jeśli ich członkostwo w 2004 r., *byłoby w ogóle*, miało być realne.

- **TSP:** - Czyli Polska miała nóż na gardle...

- **ZMR:** - Coś w tym rodzaju. Odpowiadając teraz na Pańskie pytanie odnośnie końca negocjacji Polska-UE, to w sytuacji “Tak lub Nie!” wytworzyła się napięta i *nie sprzyjająca* polskim interesom atmosfera. Moim zdaniem lepiej było je przerwać, niż kończyć “na siłę”. Ale władze

III RP, czy to prawicowe czy lewicowe, wręcz z koźlim uporem, pchały kraj do Unii.

- **TSP:** - Rządząca AWS, prawica, jak ją Pan nazywa, także?

- **ZMR:** - Oczywiście, a nawet przede wszystkim. Przecież za jej rządów Unia na berlińskim spotkaniu w marcu 1999 r. uchwaliła wspomniany powyżej swój budżet do 2007 r., w którym nie preliminowała pieniędzy na dopłaty bezpośrednie dla rolników z krajów starających się o akcesję. Rząd, a także klub AWS w Sejmie, powinny więc narobić szumu i trwające już od roku negocjacje z Unią o członkostwo zawiesić! ^{Unia} ~~ona~~ bowiem jawnej *provokacji* w odniesieniu do Polski! Prasa krajowa nawet o tym pisała, ale jakoś nie słyszałem, żeby rząd Buzka specjalnie tym się przejął.

- **TSP:** - A nowy rząd lewicowy się przejął?

- **ZMR:** - Też nie. Ten ubrdał sobie, że w zakupie amerykańskich samolotów wielozadaniowych F-16, izraelskiej rakiety przeciwczołgowej "Rafael" i członkostwie III RP w Unii leży zbawienie kraju. Akcesyjnych negocjacji z nią więc nie zawiesił.

A co się tyczy finalizacji akcesji Polski do Unii, to do końca jej los wisiał na włosku. Pomijając liczne szczegóły dlaczego tak było, finał negocjacji nastąpił 13 grudnia 2002 r. o godz. 19,00 w Kopenhadze. Dania w tym półroczu przewodniczyła unijnej Radzie i w jej imieniu prowadziła negocjacje z Polską, ostatnim z krajów przystępującej "dziesiątki". Po 10,5-godzinnych rozmowach pomiędzy polskim premierem Leszkiem Millerem i duńskim premierem

Andersem Rasmussenem, a nade wszystko po *niespodziewanym* sypnięciu przez niemieckiego kanclerza Schrödera miliardem euro, porozumienie osiągnięto.

- **TSP:** - Na omówienie jego szczegółów już nie mamy miejsca w tej rozmowie, ale ciekaw jestem Pańskiej opinii o tym porozumieniu i ^o czy ^{re. Czystanobou} Miller ~~stał~~ na wysokości zadania, gdyż na ten temat odzywały się wtedy różne głosy w kraju, nieprawda?

- **ZMR:** - Tak istotnie było, ale na szczegóły dotyczące treści porozumienia III RP-UE nie mamy już czasu w tej rozmowie. A co się tyczy roli Millera w końcowych chwilach negocjacji, to również i ja mam ^{nia.} zastrzeżenia. Miller nie mówi przecież żadnym obcym językiem, a negocjowanie w "cztery oczy" poprzez tłumacza, w dodatku na temat spraw bardzo fachowych, było *wysoce* ryzykowne. Jak więc rzeczywiście negocjacje Millera z Rasmussenem przebiegały w Kopenhadze, dokładnie nie wiemy. Ale myślę, że niektóre krajowe głosy krytyczne na ten temat, należy *poważnie* potraktować. Jeden z takich głosów, Jędrzeja Bieleckiego, zamieszczony w "Rzeczypospolitej" z 23 grudnia 2002 r., zacytuję dosłownie:

"Żaden istotny polski postulat nie został w Kopenhadze spełniony. Koniec rokowań z Unią miał służyć propagandzie... Za sukces zapłacimy sami..."

Nie mam *nic* do dodania do tej wypowiedzi. Co najwyżej mogę tylko powiedzieć, że kardynalnym błędem polskiej strony było dopuszczenie do sytuacji, ^{w której} ~~że~~ o sukcesie lub porażce negocjacji decydowały dosłownie *ostatnie* chwile. A ponieważ przedmiot negocjacji był *wysoce* złożony, więc o popełnienie błędu działającej w pośpiechu polskiej strony, gdyż nie unijnej, która była lepiej przygotowana, było bardzo łatwo. EWG/UE "zjadły" przecież zęby na różnych

akcesyjnych negocjacjach i bez trudu mogły “wykołować” każdego kandydata w ich szeregi, a zwłaszcza takiego jak III RP, który do Unii pchał się “na siłę”...

- **TSP:** - Jak dalej potoczyły się sprawy po Kopenhadze nie będziemy już roztrząsać, gdyż są one naogół znane, ale dlaczego Polska - jak Pan to określa - pchała się do Unii “na siłę”?

- **ZMR:** - Powodów tego było wiele i o niektórych już wspominaliśmy. O wielu innych z braku czasu już nie wspomniemy, ale o jednym z nich, bardzo prozaicznym, muszę.

Członkostwo III RP w Unii stworzy co najmniej 20 tys. nowych stanowisk urzędniczych w kraju i ok. 3 tysięcy w Brukseli i paru innych miejscach w Europie Zachodniej. W tym ostatnim przypadku - dodajmy - bardzo dobrze płatnych.

Kto je obsadzi, zwłaszcza te wyższe? Ten, który był *najbliżej* rokowań z Unią. A że jego wysoka płaca będzie faktycznie pochodzić z kieszeni *polskiego* podatnika, jako że jedyną pewną pozycją we wzajemnych zobowiązaniach Układających się Stron, jest roczna składka w wysokości ponad 2,5 mld dol., którą III RP będzie płacić Brukseli.

A ona z kolei część tej sumy może “kapnąć” zatrudnianym u siebie Polakom...

- **TSP:** - No tak, smutna to konkluzja, ale nie mogę powiedzieć, że w naszym polskim skorumpowanym życiu nieprawdziwa.

Do spraw członkostwa Polski w Unii będziemy jeszcze powracać, gdyż w najbliższych tygodniach, a nawet dniach będzie do tego okazja, ale czym zakończymy naszą rozmowę.

